

## **Maria Dąbrowska *Geniusz sierocy***

### Akt I (maj 1646 r)

Dramat rozpoczyna się w pałacu królewskim w Ujazdowie. Do króla Władysława IV przybywa kanclerz Ossoliński. Rozmowa między nim a królem ujawnia rozbieżności dotyczące udziału w wojnie z Turcją. Władysław IV dąży do niej i potrzebuje pieczęci kanclerza, aby uzyskać odpowiednią ilość wojska, natomiast Ossoliński próbuje go od tej myśli odwieść. Kanclerz twierdzi, że król przystępuje do działań wojennych pochopnie, w emocjach, a najpierw powinien zyskać dla nich akceptację całego stanu szlacheckiego.

Po ich pożegnaniu do pokojów królewskich wchodzi Albrecht Radziwiłł, z którym król roztrząsa tę samą kwestię. Radziwiłł odpowiada stanowczo, że nie ma zamiaru postawić pieczęci księstwa litewskiego na królewskich listach wzywających do wojny. Król prosi, by Radziwiłł dał choć kilka chorągwi, ale ten odmawia jakiegokolwiek udziału, bo król zdecydował samowolnie, bez uzyskania zgody sejmu. Ścierają się na argumenty – Radziwiłł twierdzi, że pokój został zawarty i nie można pospiesznie i bez zastanowienia go zrywać, Władysław IV wskazuje, że pokój z Turkami oraz Tatarami jest fikcją, bowiem nieustannie łamią oni jego warunki. Jediną grupą etniczną, na którą może liczyć król i – jak sam twierdzi – jedyną, którą można nazwać przedmurzem chrześcijaństwa są Kozacy. Radziwiłł jest zdania, że nie są oni w stanie dochować wierności i nie można im zaufać.

Marszałek nadworny Kazanowski wprowadza księcia Aleksandra Radziwiłła (brat Alberta) i Jana Sobieskiego, a król idzie się przebrać. Kazanowski pyta, czemu goście są tacy niemrawi, a oni odpowiadają, że Warszawa stała się ostoją cudzoziemców i nie czują się gościnnie przyjęci. Albrecht mówi im o przebiegu rozmowy i o stanowisku króla, który jest gotowy oprzeć się na chłopach i Kozakach w wojnie z Turcją, jeśli szlachta nie da mu swojego poparcia. Albrecht Radziwiłł otrzymuje w tym czasie list od swojego teścia, Lubomirskiego, który przestrzega go, że na Litwie uważany jest za inicjatora działań wojennych. Wzburzony wychodzi. Król, Aleksander Radziwiłł i Sobieski rozmawiają o wojnie z Turcją, ci ostatni starają się odwieść monarchę od zamysłów wojennych. Tłumaczą, że szlachta zajęta jest zniwami i życiem codziennym, sama myśl o kolejnej wojnie jest jej niemiła. Król nie daje się przekonać. W tej sytuacji Radziwiłł i Sobieski powołują się na autorytet starego Lubomirskiego, który radzi monarsze, aby nie działał gwałtownie i pod wpływem impulsu, tak aby – jak się wyrażają – brać pod uwagę nie tylko literę prawa, ale też „geniusz polski”. Król pyta oburzony, czy Lubomirski ma patent na ów geniusz. Z wściekłością zwraca się do Sobieskiego wypominając mu, że nadał honory jego ojcu, a w nim samym „geniusz polski” rozpoznał i podczas minionych wojen obdarzał wysokimi funkcjami. Wychodząc nie podaje ręki Sobieskiemu, ten pogrąża się w rozpacz.

### Akt II (październik 1646 r)

#### Obraz pierwszy

Pałac królewski w Warszawie, przed sesją sejmową.

Rozmawiają ze sobą posłowie scharakteryzowani przez dominującą cechę charakteru (Poseł Gniewny, Poseł Zdeterminowany, Poseł Czupurny itd.), omawiają sytuację polityczną. Są rozemocjonowani, oburzeni na króla za jego związki z Kozakami i próbę oparcia się na stanie chłopskim. Do ich rozmowy wtrąca się Filip Obuchowicz, wojski mozyrski, który prosi, spojrzeli na sprawę spokojnie, bez niepotrzebnych emocji. Reprezentacja posłów udaje się do króla, chcąc rozpoznać jego zamiary. Pytają, czy to prawda, że zamierza targnąć się na ich stanowe przywileje. Król odpowiada, że to co jest dobrym uczynkiem często w wyniku nieuczciwości czy krótkowzroczności postrzegane jest jako działanie szkodliwe. Jak ma się ostać naród – pyta retorycznie – który prawych ludzi nazywa zdrajcami? Ossoliński zauważa, że geniusz narodu objawia się w tym, że jest w stanie rozpoznać wielkiego człowieka i mu zawierzyć. Szlachta wyraźnie się waha. Proszą króla o argumenty, które przekonałyby ich, że w czas pokoju wojna z Turcją jest przejawem dalekowzroczności i przezorności, im wydaje się zbyt dobra i bardzo niebezpieczna. Król odpowiada, że być narodem miłującym pokój, to nie znaczy jeszcze godzić się na hańbę niewoli, najazdów tatarskich i tureckich nadużyć. Kończąc naradę ostrzega szlachtę, że porozumienie z Kozakami, które sam chciał zawrzeć, mogło ich ochronić, ale teraz, skoro go odmawiają, mogą stanąć w obliczu buntu Kozaków i chłopów. Po zakończeniu rozmowy zostaje tylko król i Ossoliński, który stwierdza, że szlachcice nie zrozumieli słów monarchy i wkrótce znowu mu się przeciwstawią. Król natomiast uważa, że Ossoliński wyprze się go jak św. Piotr Chrystusa, ale że finalnie na nim zbuduje potęgę państwa, tak jak na Piotrze oparty został kościół chrześcijański.

## Obraz drugi

Grudzień 1646 r., koniec sejmku.

Ogromne emocje wśród posłów, którzy rozważają zerwanie sejmku. W ogólnym tumulcie pojawia się marszałek Stankiewicz i ogłasza, że król porozmawia z przedstawicielami posłów, co budzi dużą nieufność. Podejrzewają podstęp, bowiem przez cały czas trwania sejmku monarcha nie chciał się spotykać z reprezentacją szlachty. W następnej scenie król wypowiada głośno dylematy, które mu towarzyszą – czy sam broniąc sprawy, która w jego mniemaniu służy wspólnemu dobru, ma szansę przeforsować ją, mimo że zderza się z powszechną nieakceptacją i wrogością.

Obserwujący zdarzenia cudzoziemcy twierdzą, że naród polski osiągnąłby wielkość, gdyby zachował porządek w emocjach i w działaniu, a przede wszystkim widział jasno i dalekowzrocznie swój los. A tymczasem wszystko jest w nim na opak – dobra upatrują w zgubnych wydarzeniach, zła w tym, co niesie im ratunek.

## Akt III

Lipiec-sierpień 1648, podczas sejmku konwokacyjnego

Ta sama dekoracja, co w drugim obrazie poprzedniego aktu. Z pobliskiej katedry dochodzą śpiewy liturgiczne przy trumnie Władysława IV. Dworzanin informuje Ossolińskiego o buncie chłopskim na Ukrainie. Ossoliński każe mu pojechać do dowódców wojskowych i wzmocnić strażę na Wiśle. Przybywa Adam Kisiel, któremu Ossoliński mówi o potrójnej

żałobie, w jakiej się pograżył – po stracie króla, syna oraz po klęsce korsuńskiej. Dziękuje Kisielowi za to, że zdołał chwilowo powstrzymać Chmielnickiego, przez co zyskali czas na zebranie sił. Jednocześnie zaznacza, że pomocne okazały się wcześniejsze dążenia Władysława IV, dzięki którym chan nie zdecydował się najechać Polski. Ossoliński przyznaje, że uważany jest powszechnie za winnego wojny kozackiej. Zamierza bronić przymierza z Rosją oraz praw Kozaków do ziemi, ale wobec powszechnego sprzeciwu nie może tego zrobić na sejmie wprost, lepiej udawać szalonego.

Kiedy przychodzą posłowie, ścierają się z Kisiel. On nawołuje do pokoju z Kozakami, oni chcieliby załatwić sprawę zbrojnie. Następuje rada poselska, podczas której w ogromnych emocjach rozpatrywane są rozmaite scenariusze. Kisiel i Ossoliński są bardzo niepopularni, bo występują przeciwko otwartej wojnie i pozostają rzecznikami sprzymierza z Rosją. Niektórzy posłowie twierdzą, że Kisiel jest obcy – to schizmatyk (prawosławny), który ubliża polskiemu narodowi. Naradę przerywa wtargnięcie uciekinierów spod Zamościa, którzy wpadają z okrzykami, że powstanie Chmielnickiego rozlewa się coraz szerszą falą i za kilka dni może nawet dotrzeć pod Warszawę. Ossoliński wzywa do działania, które pozwoliłoby wyciszyć, nie zaś zaognić sytuację. Prosi, by Kisiel zechciał wybaczyć przykre słowa i puścić je w niepamięć, jego mediacje będą teraz bardzo potrzebne ojczyźnie. Ten przystaje, dziękując, że zniknęła powszechna niechęć wobec jego osoby. Kiedy wszyscy się rozchodzą, Kisiel zostaje sam na sam z podkanclerzem Leszczyńskim. Ten gratuluje Kisielowi, bo zyskał to, na co miał nadzieję – wolną rękę w pertraktowaniu z rebeliantami. Cała nadzieja w jego geniuszu szlacheckim. Jednak Kisiel kwestionuje takie myślenie i twierdzi, że geniusz w narodzie polskim ma charakter sierocy. Polacy piętnują i prześladują tego, w kim się on objawia. Kisiel twierdzi, że był i w królu, ale opór szlachty i powszechne niezrozumienie monarchy doprowadziło do jego śmierci. Leszczyński zauważa, że w poglądach i postaci Kisiele widzi cień Władysława IV. Dramat kończy się rozmową pachołków, którzy ze smutkiem stwierdzają, że szlachta w ogóle nie płakała po królu i gdyby urodził się w stanie chłopskim, doczekałby się głębszej żałoby. Zmawiają modlitwę za zmarłego.

Oprac. Monika Żółkoś